GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7, II. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok II. We Lwowie dnia 11. stycznia 1894. Nr. 2.

Demokracya katolicka w Polsce.

III.

Drogi demokracyi chrześcijańskiej.

Według myśli zatem Zbawiciela złożonej w zarysie nowego społeczeństwa, dwie strony jego, ziemska i niebieska, — dwa narzędzia ku przygotowaniu doskonałego jego stanu w niebie, Państwo i Kościół — powinny były ściśle odpowiadać sobie, jako części essencyonalne jednego i tego samego organizmu. Wszystko to było przecie dziełem o jednym wspólnym celu, choć o różnych zadaniach, o jednej sile żywotnej, którą miało być dla obudwóch życie Bożo-ludzkie Chrystusa Pana w Kościele.

Z tej jedności celu, z tej zgodności zadań, z których jedno, z natury rzeczy, musiało być podporządkowane drugiemu, wypływa, że w dziele wyrównania niesprawiedliwości spłodzonej z grzechu, — w sprawie, mianowicie, wydobycia mas ludzkich, tego całego zdeptanego ubóstwa z poniewierki niewoli, — Kościół — boć on jeden na początku łączył w sobie te obie strony życia, i wewnętrzną i zewnętrzną, — Kościół nie mógł używać dróg i środków, któreby go postawiły w sprzeczności z jego ostatnim, najwyższym celem. Ani też mogło czynić to później państwo czy społeczeństwo świeckie chrześcijańskie, kiedy z katakumb wyszło na powierzchnię ziemi. Tą zaś drogą, mogącą wprowadzić całą boską pracę społeczną w sprzeczność z jej zadaniem ostatecznem, byłoby wydzieranie przemocą cierpiącej ludzkości z rąk jej ciemiężycieli. Kościół nie mógł w żaden sposób wznawiać walki trybunów i rozsadzać okówmieczem czy nożem Spartakusa. Nie mógł on, bez zaparcia się Chrystusa i celów Jego, odezwać się do uciemiężonych, jako do silniejszych liczbą, i zapalając nienawiść i zemstę skrzywdzonych, zawiść i żądzę zgłodniałych, wzniecić z nich zamieć przeciwko ich panom.

A dla czego Kościół nie mógł tego zrobić? Czy nie wiedział, że tym ubogim krzywda się działa? Czy nie wiedział, że niezasłużenie cierpią? Czy nie widział po ich stronie pogwałcenia praw najświętszych? Wiedział i widział jak dziś zna i widzi sprawy dzisiejsze. Nie dla tego więc, tylko dla tego nie mógł, że mu przedewszystkiem wówczas jak i dziś, szło o dusze, o ich szczęśliwość wieczną, którąby naraził na zatratę, gdyby w nich budził namiętności zamiast budować Chrystusa.

Taką idąc drogą windykacyi praw człowieka Kościół byłby się stał instytucyą szatana dla piekła pracującą; gdyż niebo nie da się osiągnąć inaczej jak ubóstwem ducha, wyrzeczeniem się, jeśli już nie dóbr ziemi to przywiązania do nich, — dobrą i pokorną wolą w przyjęciu całego ładu Bożego, z konieczności, od upadku pierwszych rodziców, opartego na cierpieniu. Gdyby Kościół uderzył był w stronę pogwałconych praw, byłby się stał urządzoną w imię Boże rewolucyą. Takiemu kościołowi nie Jezus Betleemski mógł dać początek, ale Messyasz, według oczekiwania Żydów. Gdyby on nareszcie był przeniósł zdobycze ziemskie, choćby nasłuszniejsze, nad zdobycz nieba, musiałby od razu abdykować w ręce państwa pogańskiego, przeciwko któremu właśnie był postawionym jako odmiennie od niego pojęta jedność rodzaju ludzkiego.

Łatwo to socyalizmowi brać w rękę pochodnię namiętności, gdy wpierw zaprzeczył istnienie Boga i nagrody niebieskiej; i dlatego to on, aby dopiąć celu, musi zniszczyć wiarę w duszach, zanim je opanuje. Ale Kościołowi tej drogi wybierać nie było wolno bez zaparcia się siebie. Niech tedy katolicy ze stronnictwa chłopskiego, zwłaszcza, gdy mają kapłanów pomiędzy sobą dobrze o tem pomyślą, co robią, dokąd dążą, komu w istocie służą. Niech się zbadają, czy kochają lud miłością zgodną z ich własną wiarą w nieśmiertelność duszy, — gdy w jego sercu zasiewają kąkol nienawiści, niezgody i buntu przeciw znoszeniu cierpliwemu krzyża; gdy mu mówią: „nie przyjmuj łask, żądaj praw! — zrzuć z siebie jarzmo fałszywej opieki — stań osobno, przeciwko braciom, bo cię krzywdzą — a zwyciężysz, boś ty silniejszy!“ — którzy w spokojny lud wmawiają, że między nim a wyższemi klasami musi walka rozstrzygnąć, że w jego ręku jego los; — że on, tak jest, to się mówi, że on mógłby rzucić na szalę, jak pół wieku temu, „bratobójczy nóż!“

A jeżeli oni dobrze czynią, to dla czegoż Kościół od początku tak nie czynił? Oto dla tego, powtarzam, że szukał królestwa Bożego na ziemi przez królowanie ukrzyżowanego Chrystusa w duszach.

I tu tkwi radykalna różnica między wiekowym przewrotem, zdziałanym przez Kościół, a tym, który jakby na gwałt przedsięwzięła rewolucya. Gdy ta zaburzyła świat „deklaracyą praw człowieka“, Kościół deklaracyą jego obowiązków świat przerobił.

Człowiek z natury swojej ma pewne, niewątpliwie, prawa, których użyć nie potrafi, (a zatem nadużyje ich z własną szkodą dla nieba i dla ziemi), dopóki wykształceniem osobistem i rozwojem stanu społecznego nie będzie do tego przygotowanym. Rewolucya te prawa rozgłasza nieoględnie, a raczej może, bardzo podstępnie, bo jej nie chodzi o dobro człowieka. Kościół przez Ducha Św. prowadzony wziął drogę wręcz przeciwną. On powiedział wprawdzie, że nie masz różnicy pomiędzy Żydem czy Grekiem, wolnym czy niewolnikiem, ale dodał, że ta równość jest ze Chrztu, z Ducha Św., w Chrystusie — zatem, że jest duchowa. Inne wyrównania mogły ztąd wyróść później, lecz tylko w miarę rozwoju umysłowego i społecznego, i to w kierunku chrześcijańskim. Owczesny stan rzeczy nie byłby zniósł innej równości jak duchowna, w Zbawicielu. Zresztą to wystarczało. Znaczyło to niemal wszystko u ludzi, którym życie duchowe było tłem życia ziemskiego. Na tem tle różnice rodowe, czy stanowe były czemś akcydentalnem: — essencyą życia była duchowość. Tym sposobem pierwsza równość, wewnętrzna, znalazła się zaszczepioną na cnocie i to na cnocie nadprzyrodzonej. Tę uwagę trzeba w pamięci zatrzymać, bo do niej niebawem się wróci.

Dość, że ta nierówność zewnętrzna, którą Kościół miał z czasem wyrównywać, nie była, jak dziś tłem lecz przypadkowością życia, co ułatwiało zadanie. Jakże się on wziął do tego? Oto tak, że gdy jedną ręką trzymał uciemiężonych w obowiązku ich zewnętrzym, obowiązku istotnym, bo wymaganym przez ich stan umysłowy, i ogólny stan społeczny; drugą nakłaniał ich panów do wypełnienia, zewnętrznemi dziełami miłości, obowiązków braterstwa, wypływających z ich stosunku wewnętrznego braterstwa ze sługami. „Panowie, mówi Apostoł narodów, co sprawiedliwego i słusznego jest, czyńcie sługom: wiedząc, że i wy macie Pana w niebie“. Ten Pan wspólny w niebie, to prawdziwy fundament do porównania klas.

Tak tedy i z jednej i z drugiej strony myślano o wypełnianiu obowiązku dla miłości Chrystusa, a nie o prawach. Poczucie osobistego prawa wyrabiało się historycznie, skutkiem posięścia go i używania, nie zaś abstrakcyjną spekulacyą. Tą drogą wolność, stopniowo, z wnętrza, z wolności sumienia, którą dopiero chrystyjanizm zrodził, rozrastała się na zewnątrz, w następstwa cywilne i polityczne. Tą tylko drogą przechodząc przez średniowieczne swobody miejskie, mogła się była prawdziwa wolność cywilna, którą napróżno Rewolucya od stu lat obiecuje, wszczepić w pojęcia i w obyczaje, — nie zaś wygłoszeniem zasady na ruinach swobód już zdobytych i obwarowanych tradycyami, prawami i przywilejami. Tą drogą, w istocie, Kościół zniósł niewolę, i tą później wypierał z Europy poddaństwo, — obok tego organizując pod skorupą feudalną niezliczone społeczności miejskie i robotnicze, wszystkie, jak dowiódł Laveleye, pisarz liberalny, niekatolicki, na rzetelnej demokracyi oparte.

Ten bowiem duch demokratyczny, zauważono to już nieraz, jest duchem ustroju samegoż Kościoła i jako społeczeństwa i jako hierarchii. Tak jest, Kościół nosi we wnętrzu swojem prototyp prawdziwej demokracyi — a zatem i pierwiastek przyszłej budowy społecznej. Jak się ten pierwiastek rozwinie i da zastosować, to jeszcze tajemnicą przyszłości — ale to pewna, że stamtąd a nie skądinąd należy oczekiwać rozwiązania tegoczesnych zagadnień.

IV.

Typ demokracyi w Kościele.

Że tak wróżyć można, stąd się pokazuje, że ile razy stawały przed ludzkością trudności na drodze do jej ostatecznego rozkwitu niebieskiego, czyli przeszkody ku zbawieniu dusz, tylekroć z Kościoła a nie skądinąd wypływało usuwające je słowo.

I któż prócz Kościoła ma moc wyrzeczenia tego słowa, skoro jemu jednemu to dane! W przeszłości trudności te jawiły się w kształcie herezyi, które zawsze zmierzały do odpowiedniego sobie przeobrażenia społecznego. Ostatnią z nich było zaprzeczenie samego już Kościoła jako społeczeństwa bożo-ludzkiego, i ta herezya otrzymała stan posiadania w społeczności chrześcijańskiej rozdzierając ją na dwoje. Ustrój zewnętrzny, społeczny, polityczny i filozoficzny tej herezyi, niemającej dogmatu stałego, było, z konieczności, nieustanne fermentowanie, wydające z siebie pogańskie państwo, cześć siły, militaryzm, liberalizm, i wreszcie socyalizm. Wszystko to wyszło z pretensyi oparcia życia wszelkiego na naturze samej z wyparciem Boga ze społeczności, której członkowie pozostawali pomimo to chrześcijanami. Tak tedy, następstwa społeczne protestantyzmu, stają dziś, nawet w katolickiem społeczeństwie przeszkodą między duszami a ich ostatnim celem. Pomiędzy temi przeszkodami wszystko się zgromadziło: siła, fałszywa nauka, interesy nowo wytworzone, bogactwo sztucznie nagromadzone słowem wszystko, prócz tej jednej potęgi, której dana jest moc wiązania i rozwiązywania. Któż, jeśli nie one, zdoła tedy wyrzec to słowo, którem prawda rozwiewa fałsze!

To bowiem co dziś panuje jest już herezyą czynu więcej niż doktryny. Odrzucanie Boga więcej jest dziś nieposłuszeństwem woli, niż błędem umysłu. Odrzucanie Kościoła, którego najczystszym typem jest schyzma wschodnia, jest również, dzisiaj, nieposłuszeństwem więcej niźli błędem. Przewidzieć też można, nawiasowo mówiąc, że Rossya wkrótce weźmie w rękę kierunek całej tej walki przeciw Kościołowi, jeśli Bóg nie przeszkodzi. Bądź co bądź, ażeby ten olbrzymi, i niewidziany dotąd, rozsadzić zator, stojący między ludźmi a zbawieniem, niema innego środka jak podanie skołatanej ludności prawdziwej formuły jej szczęścia ziemskiego, która gdy będzie przyjętą, — a będzie nią po próbach i klęskach zapewne, — uspokoi rozjuszone żywioły.

Do tego Bóg złożył moc tylko w Kościele. Pasożyt, ten potwór kłamu i buntu, który opanował chrześcijaństwo, runie — jest już śmiertelnie ugodzony; — a z nim

to uorganizowane wzajemne wyzyskiwanie się ludzi runie i wyjdzie, da Bóg, z tych przepaści świat nowy i najbliższy już może swego niebieskiego wzoru. Tak niegdyś w obec barbarzyńców, i w braku innych czynników, Kościół pomimowoli był zmuszonym ująć w swe ręce pracę około społecznego przeobrażenia dawnego świata, bez którego praca jego nad duszami byłaby bezowocną.

Lecz cóż to będzie za forma organiczna, którą Kościół da ludzkiemu społeczeństwu? Innej mu nie da jak tę, którą nosi w swem łonie, tem bardziej, że ta jedna jak już okoliczności wskazują, będzie według miary dzisiejszego rozstroju.

W samej rzeczy, gdyby żywioły obecnie rozstrojone nie były niemi do takiego stopnia, i przychodziły do Kościoła z własnym tradycyjnym ustrojem społecznym, jak to miało miejsce i ze światem starorzymskim i z barbarzyńcami — to Kościół, nie zmuszony koniecznością do zrodzenia nowych formuł, poprzestałby jak wówczas na ochrzczeniu i poprawieniu tego ustroju.

Lecz dziś rzeczy stoją inaczej. Dziś żywioły społeczne domagają się organizmu a nie przynoszą go z sobą. Tylko na gwałt wołają o wolność, o sprawiedliwość, o równość, o braterstwo. Po raz więc pierwszy w dziejach Kościół stoi w obec masy ludzkiej, rozpylonej na jednostki, bez społecznego węzła, bez oryentacyi, i bez balastu przekonań w sercu; a dla której jej obecne cierpienia, dla braku ich rozumienia i przyjęcia, stały się jakby przedsionkiem piekła. Mądrość to Boża, widocznie, wszystko tak przygotowała. Na zniszczenie Babelu pychy budowanego od wieków czterech przez Francyą, i za jej przykładem [1]), użyła Ona Rewolucyi jak piorunu — i rozprószyła duchy i wszelkie zjednoczenia ludzkie.

I Kościół mocen jest dać to czego ludzkość się domaga, choć to nie wchodzi bezpośrednio w zakres jego zadania. Lecz i to jest z Bożego ustanowienia, że gdy strona ludzka Boskiej instytucyi kościoła, czyli społeczeństwo świeckie, nie dopisuje to strona boska, Kościół nauczający musi ją zastąpić, jak to już dwa razy on czynił: w czasach katakumbowych, i w epoce barbarzyńców. Tak i teraz Kościół uczyni, i przyniesie światu organizm społeczny na łasce i cnocie oparty; i łaskę a cnotę, a przeto i drogę do zbawienia ułatwiający.

Dziś jeszcze tych form nowych nie widać dokładnie, ale czuć już jak się wyłaniają z mgły przyszłości. Pod przewodem Wielkiego Papieża, pod naciskiem niebezpieczeństw, Kościół bada dziś naturę, życie i potrzeby ziemskie społeczeństw. Punkty jakieś wytyczne się ustalają, uwydatniają się rysy, określenia występują na firmament: widocznie Bóg, może po wielu jeszcze cierpieniach, gotuje nam jakieś zbliżenie, jakąś odsłonę kształtów niebieskiego Królestwa. *Jerusalem novam descendentem de coelo sicut sponsam ornatam viro suo.* Tej Jeruzalem nowej nie posiędziemy aż w niebie, ale będziemy się do niej coraz więcej zbliżali na ziemi.

Lecz już od początku Kościoła widzieć się dają te rysy przyszłości, w jego urządzeniu jako społeczeństwa dusz; a odpowiadają one idei demokratycznej. W Kościele bowiem, — któż o tem nie wie? — dusze choć różnią się od siebie jak liście drzew, wszystkie jednak zarówno są dziećmi jednego Ojca, noszącemi cechę Jego podobieństwa na sobie. Za wszystkie zarówno Zbawiciel cierpiał i umarł na krzyżu, i łaska jego dostateczna wszystkich jednakowo dosięga. Jedna płaca robotników, czy porannych, czy południowych czy ostatnich. Różnice pochodzą tylko z różnicy zasług przed Bogiem. Wszystko to są dane odpowiadające postulatom demokracyi. W tym ostatnim tylko punkcie zachodzi ta różnica, że osobiste zasługi przed Bogiem wzmagają się zasługami ojców, bo pokolenia solidarne są między sobą, o czem demokracya rewolucyjna nie chce nic wiedzieć w tem co się tyczy zasług, lecz tylko w tem co się tyczy win. Tu jednak Stwórca natury ściślej się trzyma jej praw niż ta szkoła. Sądzę że zrobienie ustępstwa do niej należy.

Tak samo *in foro externo.* Każdemu jednakowo od najniższych posług droga otwarta do najwyższych godności; i tu znowu osobiste zasługi ją otwierają. Dziedziczności krwi być nie może, ale i tu solidarność z przeszłemi pokoleniami występuje w ciągłem współdziałaniu zmarłych z żyjącymi w mianowaniu osób. Bo zasada wyboru kombinuje się z nominacyą z góry, ale z nominacyą przez kogoś co sam z wyboru wyszedł, pośrednio czy nie. Wola jednostek gdy raz wpłynęła na ruch mechanizmu już nie ginie, i ludzie tu złączeni są z ludźmi nie tylko w przestrzeni, jako żyjący z żyjącymi, ale i w czasie, żywi ze zmarłymi. Cała ludzkość jest jednem ciałem jakiem się ukaże w niebieskiej Hieruzalem.

Lecz że ten mechanizm cały polega na ludziach, na grzesznikach, więc sam Bóg, nieustanną wzywany modlitwą przychodzi naprawiać jego zboczenia i dopełniać braki. Czyż może być idealniejszy ustrój społeczny jak ten, boską swoją strukturą oparty na zasadach natury naprzód, potem równości, wolności, miłości i słuszności strzeżonych przez samego Boga, jako wchodzącego w skład społeczności. Tak to, zaprawdę rządzić się powinni ci, którzy „nie z woli ciała ani z woli męża, lecz z Boga są narodzeni“. I czyż w tem nie tkwi zarys najlepszej, najrzetelniejszej demokracyi!

Ks. Leon Zbyszewski.

Socyalizm w Galicyi.

Nie mam zamiaru pisać szczegółowej historyi ruchu socyalistycznego w Galicyi; byłoby to nadużywać gościnności, której mi *Gazeta Kościelna* od czasu do czasu udziela w swych łamach, a poniekąd może byłoby to czynić temu ruchowi mimowolną reklamę, czego nie życzę sobie bynajmniej. Zajmować się teoryami socyalistycznemi ze stanowiska abstrakcyjnego i podawać naukowe sposoby rozwiązania kwestyi socyalnej nie czuję się powołanym. Patrząc jednak na ruch socyalistyczny w Galicyi od samych jego zaczątków nieuprzedzonem okiem, znając jego całość, obserwując fazy i szczegóły, pragnę podzielić się z łaskawymi czytelnikami tem, co spostrzegłem.

Ruch socyalistyczny poważnieje z dniem każdym, przybiera coraz szersze rozmiary, coraz wyraźniejsze kształty,

*

[1]) Legiści, Filip Piękny, i doktrynalne zatwierdzenie praw Państwa w czasie wielkiej Schyzmy zachodniej, które dotąd pokutuje w liberalizmie katolickim, jak dowodzi opór stawiany przez monarchistów zaleceniom Leona XIIIgo.

zyskuje coraz więcej zwolenników — a w drodze niezaprzeczalnego i gwałtownego rozwoju spotyka, u nas przynajmniej tylko dwojakie przeszkody: w teoryi ze strony uczonych w ich pismach i rozprawach, w praktyce ze strony ustaw i ich wykonawców. Czy i o ile te środki wiodą do celu, nie będę z góry rozstrzygał. Może łaskawy czytelnik znajdzie na to pytanie odpowiedź we faktach, które przytoczę. Ja mam przed oczyma stronę praktyczną ruchu, a z tego stanowiska oceniając kwestyę, wyrazić muszę ubolewanie, że dotychczas nie zwracaliśmy uwagi na rozwielmożnienie się ruchu socyalistycznego, nie widzieliśmy, co się obok nas dzieje, zapoznaliśmy zasadę: *principiis obsta*, a więc straciliśmy najlepszą sposobność i najlepsze środki do prowadzenia walki, której dziś już nie można uniknąć. Socyalizm chce być i jest międzynarodowym i temu przypisać ma z pewnością lwią część swych zdobyczy, ale pomimo tego musi się liczyć z warunkami narodowymi a nawet lokalnymi i rzeczywiście z nimi się liczy. Fakt ten dowodzi najlepiej konieczności zwracania uwagi na stronę praktyczną sprawy. Nie dość obznajomić się ze środkami, które nauka podaje na rozwiązanie kwestyi socyalnej, nie dość chwytać się tego, co inni wypróbowali w walce ze socyalizmem z mniejszym lub większym skutkiem, nie dość przypatrywać się, jak prawodowcy i władze czynią starania, aby ruch socyalistyczny utrzymać w granicach legalnych a rozwojowi nielegalnemu zapobiec środkami represyjnemi lub prewencyjnymi, albo go paraliżować wczesnemi a rozsądnemi ustępstwami, — taka polityka nie wiedzie do niczego. Trzeba rozpatrzeć się w sytuacyi, poznać warunki i stosunki, wśród których socyalizm się szerzy, aby potem samemu stanąć do walki. Niebezpieczeństwo zbyt poważne, by założywszy ręce powiedzieć: nie jestem powołany, niech ten działa, kto ma obowiązek. Dziś wszyscy obowiązani do działania w swoim zakresie, każdy w miarę sił i możności.

W dziwnem zaślepieniu nie widzieliśmy dotychczas, a może nie chcieliśmy widzieć, że ruch socyalistyczny szybkim krokiem ogarnia kraj, szerząc się niepowstrzymanie wśród najliczniejszej warstwy ludności miejskiej. Nie widzieliśmy niebezpieczeństwa, które nam grozi lub udając, że nie widzimy, chcieliśmy je zażegnać milczeniem i łudziliśmy się nadzieją, że ruch socyalistyczny u nas się nie przyjmie, że nie znajdzie gruntu.

Ocknęliśmy się dopiero niedawno. W czerwcowym zeszycie *Przeglądu powszechnego* ogłosił ks. Badeni rzecz o prasie socyalistycznej, a przedtem ks. Jackowski w rozprawie: „o socyalizmie" zwrócił uwagę na ruch socyalistyczny u nas, mówiąc o nim, popularnie ale ze stanowiska teoretycznego.

Ja także pragnę stanąć w tym szeregu. Nie mam pretensyi dać wyczerpującego obrazu całego ruchu socyalistycznego w Galicyi; chcę zwrócić uwagę światłych czytelników na dotychczasowy przebieg i główne rysy tego ruchu, chcę dać miarę jego wielkości i rozwoju, chcę wskazać jego organizacyą i sposób walki, chcę odsłonić jego słabe strony. Jeżeli potrafię zainteresować łaskawych czytelników do zajęcia się tym ruchem, do poświęcenia mu uwagi, dópnę celu i będę szczęśliwy w przeświadczeniu, żem przyczynił się do akcyi, której nie wolno nam zwlekać dłużej.

* * *

Początki ruchu socyalistycznego w Galicyi sięgają siódmej dziesiątki bieżącego stulecia. Były i przedtem sporadyczne a raczej indywidualne wystąpienia, z których przebijały teorye socyalistyczne; o tych objawach nie będę jednak mówił, albowiem nie mają żadnego związku z ruchem dzisiejszym. Dopiero wypadki, które zaszły po roku 1870, łączy pewna nić z tymi prądami, które teraz nurtują w naszem społeczeństwie. Lecz i te, nie liczne zresztą i nie powiązane z sobą ściśle, pierwsze pojawy socyalizmu jakże różne od dzisiejszej socyalnej demokracyi! Charakterystyczną ich cechą przedewszystkiem, że nie miały łączności z ruchem socyalistycznym na zachodzie i że rozwijały się na tle bądź co bądź patryotycznem. Objawy te doszły do wiadomości publicznej tylko z procesów sądowych, stąd też wiadomości o nich bardzo skąpe. Ogólnie powiedzieć można, że były to luźne związki młodych zapaleńców, którzy przesiąkłszy myślami, wyczytanemi z dzieł utopistów socyalistycznych, pragnęli je wprowadzić w życie i dążyć do zburzenia dzisiejszej budowy społeczeństwa. Podług sposobów, których ci pierwsi socyaliści galicyjscy chcieli użyć do przeprowadzenia swych idei, podzielić ich można na kilka grup. Jedni to marzyciele, którzy w tajnych zebraniach radzili nad idealnem społeczeństwem, deklamowali na temat krzywd, które dzieją się klasom upośledzonym, dysputowali o uświadomieniu tych klas i naprawie ich bytu. Jedynym objawem zewnętrznym tych teoretycznych rozpraw były wydawane od czasu do czasu broszury, które najczęściej ulegały konfiskacie. Inni szli dalej: próbowali zetknąć się z robotnikami, wchodzili do warsztatów, aby tam szerzyć swoje teorye. Usiłowania te wręcz nie udawały się lub przebrzmiewały bez trwałego skutku. Inni zbliżali się do młodzieży, wciągali ją do swego grona, dostarczali broszur socyalistycznych i ateistycznych, a rozmowami na temat krzywd społecznych i przedewszystkiem bluźnierstwami przeciw religii wpajali jad w młode serca, nie zdolne odróżnić ziarna od plewy a pochopne do chwytania wszelkich nowinek. Inni wreszcie budowali zamki socyalistyczne na tle patryotycznem; ci najmniej jednali sobie zwolenników, bo kto się czuje Polakiem, ten nigdy nie będzie socyalistą. Lwów, Kraków i Stanisławów były widownią tych usiłowań, które bez związku widocznego wypływały od czasu do czasu na światło dzienne, lecz wprędce stłumione nikły. Zorganizowanej agitacyi, konsekwentnie obmyślanych czynów nie było jeszcze. Odmiennie nieco przedstawiają się wypadki, które miały miejsce w Krakowie. Tam grały rolę idee, napojone nihilizmem i doprowadziły nawet do zamachu. Że jednak zamach ten był, jak się zdaje, wynikiem zemsty osobistej, nie będę mówił o nim więcej, chociaż jego twórca uchodzi za ojca socyalizmu w Polsce.

O pierwszych tych porywach socyalizmu mówiłem tylko ogólnikowo, nie wchodząc w szczegóły, bo cały ten szereg luźnych, a tajemnicą okrytych zjawisk z dzisiejszym jawnym ruchem nie ma bezpośredniej łączności. Związku pewnego, pośredniego nie można jednak zaprzeczyć. Pomimo odrębności, wynikającej z tego, że zjawiska owe polegały przeważnie, a może nawet wyłącznie na teoretycznem marzycielstwie, a ruch dzisiejszy ściśle się trzyma strony praktycznej, musiałem o nich wspomnieć, a to choćby z następujących dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że w nich spotykamy nazwiska dwóch głównych przywódców dzisiejszego ruchu socyalistycznego w Galicyi (Ignacy Daszyński i Jan Kozakiewicz), którzy nasiąkłszy wówczas jako bardzo młodzi ludzie teoryami socyalistycznemi, stali się z czasem najżarliwszymi bojownikami tych teoryi, powtóre zaś dlatego, że z owemi

zjawiskami łączy się powstanie pierwszego pisma socyalistycznego w Galicyi.

Pismem tem była *Praca*, założona we Lwowie w roku 1878 i wydawana przez Józefa Daniluka jako organ robotniczy przez lat kilkanaście. *Praca* nie przybierała miana pisma socyalistycznego, aczkolwiek niem była może bezwiednie od samego początku. Zajmowała się przedewszystkiem sprawami stanu robotniczego, wytaczała na forum publiczne krzywdy tego stanu, (acz często urojone), domagała się dlań poprawy bytu, lepszych warunków pracy i płacy, żądała dlań obszerniejszych praw i swobód. Strona polityczna ruchu nie była *Pracy* obcą. Znaleźli się wnet przyjaciele stanu robotniczego, którzy nie należąc doń z żadnego tytułu, zapragnęli go uszczęśliwić teoryami socyalistycznemi i znaleźli w tym celu przystęp do *Pracy*. Nie była to jednak owa konsekwentna walka polityczna, którą dziś prowadzi socyalna demokracya; były to tylko odosobnione wycieczki, pełne jadu i nienawiści przeciw klasom posiadającym, przeciw religii, własności, małżeństwu i innym instytucyom społecznym. Abstrahując od tej, wcale nie charakterystycznej strony *Pracy*, skonstatować należy, że ona pierwsza dotknęła praktycznej strony ruchu robotniczego, a może nie pójdę za daleko, jeżeli powiem, że ona go właściwie wywołała. *Praca* zszeregowała robotników, sama może nie wiedząc o tem, a zszeregowała o tyle, że robotnicy czuli, iż w tem wydawnictwie mają przedstawiciela swego stanu, że mają tam punkt oparcia samodzielny i niezależny od wszelkich czynników, wpływających na ich losy, iż tam mają możność wygłoszenia swych żalów i żądań. *Praca* bezwiednie może dała pierwszy początek organizacyi robotniczej niepewnej i nie świadomej zrazu, przygotowała teren, szerząc między robotnikami niezadowolenie i naprowadzając wielu na myśli, dotychczas im nieznane, wyrabiała przyszłych agitatorów socyalistycznych i przygotowywała dla nich materyał. *Praca*, wychodząca nieregularnie, walcząca z niedostatkiem rozchodziła się zwolna w coraz szerszych kołach robotników i zdobywała sobie coraz więcej sympatyi. Wydawca jej nie działał w widokach osobistych, nie chodziło mu o stworzenie partyi, aby objąć jej ster w swe ręce i samemu zyskać na znaczeniu. Dla niego wydawnictwo było walką podjętą w imię sprawy, którą uznawał za dobrą i słuszną. Chciał uczynić stanowi robotniczemu dobrze, że zaś uczynił źle i stworzył grunt dla socyalnej demokracyi, to nie on tylko winien temu. Winni i ci, którzy widząc budzący się ruch wśród robotników i czytając w *Pracy* ich żądania, w znacznej części usprawiedliwione, patrzyli na to obojętnie. Wówczas była pora do pokojowego załatwienia sprawy, była pora do traktowania o stronie ekonomicznej, bo ludzie, którzy wtedy inicyonowali ruch robotniczy, mieli na oku poprawę stosunków, a nie mrzonki polityczne, nie walkę klasową. Nic wtedy nie uczyniono, a sprawa poszła dalej i zaostrzała się coraz bardziej. (C. d. n.)

Ze szkoły.

VII. (Moc przyzwyczajenia. — Niebezpieczeństwo przyzwyczajania się do czegoś, na czem później zbywać nam może. — Jeszcze słowo o „szkolnym" kościele. — Marzenie. — Nadzieja).

Uczy doświadczenie, że co się ukochało, do czego się przylgnęło, co na człowieku urok wywierało **za młodu**, za tem i później dusza tęskni i rada szuka sposobności, by w tych samych znalazła się warunkach, wśród których dawniej czuła się szczęśliwą... Gdybyśmy nie odrywali młodzieży w jej najranniejszych latach od parafii, gdybyśmy nie tworzyli dla niej jakiegoś odrębnego kościoła, ale pozwolili jej i w tym kierunku na nią działali, aby — jak każdy inny katolik — brała udział **samodzielnie** w nabożeństwach kościelnych i przyzwyczajała się samodzielnie załatwiać sprawy swej duszy i od lat najmłodszych wchodziła w żywą łączność z kościołem, zaznajomiła się ze sposobem i porządkiem nabożeństw, wówczas — prawdziwie pokochałaby kościół, zrozumiałaby, że do niego **należy**, i że od niego **zależy**, że jest cząstką jego i jemu podległą; nauczyłaby się szanować go i cenić i wiedziałaby, jak z niego korzystać; nie **odróżniałaby** siebie od ludu, aleby wspólnie z nim się modliła, w processyi postępowała, w święta i uroczystości z nim Św. Sakramenta przyjmowała; — boby do tego od młodości swojej **przywykła**. — *Consuetudo est altera natura* — nie zapominajmy o tej życiowej prawdzie, zwłaszcza przy wychowaniu młodych pokoleń; i o tem drugiem principium: *non scholae, sed vitae discimus*. To co później ma ktoś samodzielnie wykonywać, w tem od młodości samodzielnie wyrabiać się musi. W jakich warunkach ma ktoś pewne sprawy załatwiać w przyszłości, w takich trzeba go uczyć załatwiać je już od samej młodości. Nie wprowadzać zwyczaju choć dobrego, który w późniejszem życiu może okazać się niepraktycznym, i na odwrót, wprowadzać tylko takie zwyczaje, które i później pożytek przynieść mogą.

Już zaś wszyscy przyznać muszą, że obecnie przyzwyczajamy młodzież szkolną do zaspokajania potrzeb religijnych w sposób niewłaściwy. Przez lat dwanaście prowadzimy ją, jak niemowlęta, na pasku do kościoła, do spowiedzi, na egzorty. Przez lat dwanaście ma osobną dla siebie mszę, osobne kazania, osobną spowiedź. Na wszystko dzień i godzina przeznaczona z góry. Poza wyznaczonym dniem, godziną i miejscem młodzież ani nie myśli, by mogła samodzielnie załatwić te sprawy. Rozkazy pochodzą z dyrekcyi. **Ona jest bezpośrednim organem tego szkolnego kościoła.** Kościół właściwy przez lat dwanaście nie ma sposobności wywierać na młodzież najmniejszego wpływu. Przez lat dwanaście jest z pod jego władzy faktycznie usuniętą. Nie słyszy go nigdy, nie czuje nad sobą jego przełożeństwa, nie uważa siebie za owieczkę jego, bo faktycznie nią nie jest.

I możnaż żądać, można się spodziewać, aby ten, który przez całą swoją młodość nie miał sposobności zżyć się z kościołem, zaznajomić się i pokochać jego nabożeństwa, zastosować się do zwyczajów jego, — nagle potem wszedł w żywy z nim udział, uczuł się cząstką jego, poddał się kierownictwu i zwyczajom jego?.. Możliwość taką pozwolę sobie zaliczyć do psychologicznych cudów i wnioskuję, że jak wszelkie cuda są rzadkie, tak wypadki takie będą należały do białych kruków. I czyliż w rzeczywistości tak nie jest? Czyliż nie należy do białych kruków taki urzędnik, lub profesor, któryby wspólnie z ludem uczestniczył w nabożeństwach, pobożnie z nim się modlił i śpiewał, szedł z świecą, lub choćby bez świecy na zwykłych procesyach; przystępował z nim do spowiedzi i Stołu Pańskiego? Biały to kruk istotnie i palcem dlatego, jako nadzwyczajność pokazywany.

Większość żenuje się i wstydzi uczestniczyć we wspólnych nabożeństwach, nie dla tego jedynie, by nie miała wiary, ale, że się jej do tego nie wdrażało, nie przyzwyczajało od samej młodości. Ona ma zawsze przekonanie, że Kościół i zwyczajne nabożeństwa Jego **nie są dla niej**, bo takiemi nie były dla niej od młodości. Na samą mszę cichą jeszcze nie jeden pójdzie, bo **tę praktykę wyniósł ze szkoły**. Ale czy słuchanie mszy wystarczy do religijnego życia?.. A gdzie słowo Boże, gdzie Sakramenta?..

...Byłem w jednem wielkiem mieście, w którem młodzież wszystkich szkół wychowywano pod względem religijnym w następujący sposób. Parami prowadzono ją do kościoła tylko kilka razy do roku, mianowicie: na rozpoczęcie i zakończenie roku szkolnego, na uroczystość św. patrona i na uroczystości dworskie. Zresztą nigdy parami na nabożeństwa nie uczęszczała. Niedzielę i święta miała kompletnie wolne

od wszelkiej nauki nadobowiązkowych przedmiotów, w tym jedynie celu, aby w dniu Pańskim oddać się mogła wyłącznie chwale Bożej, by zaspokoiła swoje potrzeby religijne i mogła wypełnić ściśle drugie przykazanie kościelne. Władza szkolna nad młodzieżą była na te dnie zawieszona, a Kościół i rodzina czuwały nad tem, aby młodzież według przepisów kościelnych i stosownie do potrzeb swej duszy, dzień ten jak należy przeżyła. Rodzice poczuwali się wobec sumienia swego do obowiązku posyłania swych dzieci na nabożeństwo w porze dla domowych stosunków dogodnej. Raz szedł z dzieckiem ojciec, raz matka, lub które z rodzeństwa starszego, to znowu czasem samo pójść musiało. Raz było na prymaryi, raz na sumie, kiedy indziej tylko na mszy cichej. Wypadki też zdarzały się po niektórych domach, że *instans praeceptum naturale* nie dozwoliło spełnić *praeceptum positivum audiendi missam,* — wówczas dziecko pozostawało w domu. W kościołach od rana do popołudnia widziałeś różne modlące się stany, a wśród nich pełno młodzieży szkolnej. W konfesyonałach oprócz księży parafialnych zasiadali katecheci. Słowo Boże rozlegało się przed południem trzy razy z ambony: na prymaryi, na dziewiątej i na sumie. Katecheci mieli także obowiązek prawić kazania z ambony. Słuchacze pod wrażeniem słowa żywego przystępowali tłumnie do Sakramentów Św., nie sami prostaczkowie, ale studenci i ich rodzice także. Dla studentów, jak dla innych wiernych równe były prawa i równe obowiązki; nie wyróżniano ich, ale obsługiwano jako zwykłych parafian. Należeli do bractw kościelnych i szczęśliwi się czuli, jak inni, gdy mogli brać udział w uroczystościach brackich. Szli wspólnie z innymi na procesye ze śpiewem na ustach i ze świecami w ręku. Tajemnice uroczystości bieżących żywo odczuwali i widokiem i uczestnictwem we wspaniałych obrzędach podnosili się prawdziwie na duchu... W adwencie, w Wielkim Poście, około Zielonych Świątek nie było między nimi jednego, któryby nie odbył spowiedzi; nad to we wszystkie uroczyste święta we wielkiej liczbie uczestniczyli w łamaniu Chleba.

Taką praktykę w onem mieście zachowywali studenci przez wszystkie lata szkolne. Nie dziwno, że zrośli się z Kościołem i nabożeństwem, pokochali go; — bo ileż w ciągu tych kilkunastu lat doznali w nim i przez niego najpodniośléjszych wrażeń!... Poczuli się żywą cząstką jego, poznali potrzeby i nieprzyjaciół jego; — stali się dlań ofiarnymi i nierzadko grosz studencki padał na tacę obnoszoną po kościele. Czyliżby zapomnieli o nim, kiedy ze szkół wyjdą? Niepodobna! Przez kilkanaście lat był on im nauczycielem, doradzcą, przewodnikiem, pocieszycielem,... tyle żywych nitek związało z nim ich serca, że boleśćby im zadał największą, ktoby te nici zerwać się ośmielił... To też w onem mieście żaden student po wyjściu ze szkół nie zapomniał o kościele, w którym się od maleńkości wychował. Ukończenie szkół w niczem zresztą nie mogło wpłynąć na zmianę stosunków jego do Kościoła. W tych samych przecież warunkach jak za szkolnych czasów będzie i nadal uczęszczał do niego. Zna doń drogę, — nie prowadzi ona przecież przez szkołę, — zna nabożeństwa i pokochał je, wie też o jakiej odbywają się porze. Wie, kiedy iść do spowiedzi, niczem się nie żenuje, ani nikt nań nie patrzy z zadziwieniem, — czuje się między swoimi. Tak — pozostanie aż do śmierci w przywiązaniu i miłości do kościoła.

Byłem w takiem mieście, niestety! myślą tylko. — Nie na ziemi ono, ale w mgle fantazyi. Czy nie możnaby go sprowadzić na ziemię? Przewiduję zarzuty, zarzuty, które słuszna obawa i troskliwość prawdziwa o dobro młodzi podnosi. Gdzie gwarancya, że młodzież bez przymusu szkolnego będzie istotnie uczęszczała na nabożeństwa, do spowiedzi i na kazania? Jak się dowiedzieć, który z uczniów z lenistwa i obojętności grzeszy pod tym względem? Zarzuty i pytania istotnie ciężkie i ważne. — Przy odpowiadaniu na nie nie zapominajmy, że w każdej szkole jest katecheta. Należyte spełnienie obowiązków ze strony jego usunąć zdoła w znacznej części te — zkądinąd uzasadnione obawy. Katecheta szkół ludowych położyć ma fundament pod prawość i szczerość charakteru młodzieży. W nauce katechizmu, w przykładach biblijnych, w pedagogicznem, ojcowskiem postępowaniu, głównie w miłości serca swego ku niej, znajdzie tysiączne sposoby, aby jej serca zawsze we wszystkiem otwarte przed nim były. Jeżeli tylko katecheta uczuwa prawdziwie kapłańsko-ojcowską ku młodzieży miłość, wówczas zaraz w pierwszych godzinach nauki w pierwszej klasie zdoła obudzić w młodych serduszkach bezgraniczne ku sobie zaufanie. Doprowadzi do tego niedługo, że nigdy dziecko przed nim nie skłamie, ale przyzna się zawsze i do największego grzechu. Jeżeli zatem zachodzi obawa o utrzymanie ewidencyi, dobry katecheta ma ją zawsze nieomylną. Zapytać się tylko potrzebuje na najbliższej po święcie lekcyi: — Który nie był w kościele? — a zaraz podniosą się ręce tych, do których pytanie stosuje. „Dla czego?“ Podadzą wszyscy prawdziwe przyczyny; jednemu majster butów nie przyniósł, drugi nie miał ubrania, inny bawił dziecko, bo matka była w kościele, innemu nie pozwolili rodzice, u innych choroba w domu, lub jakiś nadzwyczajny wypadek, znajdzie się też może i taki, który na pytanie zwiesi milcząco głowę i tem przyzna się do winy. Ewidencya zatem jaknajdokładniejsza.

Drugą obawę nasuwają sami rodzice. Czy można im dzisiaj zaufać, że będą troskliwie na to baczyli, by dziecko wyprawić do kościoła i spowiedzi? Powiedziałbym, że można i to z dwóch racyi: Raz, że ogólne dzisiaj prądy skłaniają napowrót świat ku wierze i religijności, że dziś inteligencya sama odczuwa potrzebę Chrystusowego kościoła i nie ma nic przeciwko wychowaniu religijnemu swych dzieci; powtóre, gdyby dostatecznie poznali, dla jakich przyczyn szkolny kościół zniesiono, i że im jako rodzicom chrześcijańskim z prawa natury nałożony jest obowiązek troszczyć się o wychowanie potomstwa swojego w zasadach chrześcijańskich i w miłości do Kościoła św., wówczas spodziewać się należy, że sami zainteresowaliby się więcej kościołem i z miłości do dziatek swych w żywą łączność z nim wejśćby się starali; oraz, że zwracaliby więcej uwagi na to, czy ich dzieci spełniają obowiązki religijne i kościelne i jak je spełniają. W ten sposób kościół otrzymałby naturalnego sprzymierzeńca w osobie rodziców, którzyby już nie mogli jak dotąd, być względem niego obojętnymi.

Dzisiaj szkoła pochłonęła wszystko, wszystkich oczy zwrócono na nią, od niej jedynie rodzice wszystkiego spodziewać się przywykli. Zawiązały się rozliczne towarzystwa szkolne ku popieraniu jej celów i dążności; wszystko w nią jedynie wierzy. Kościół stanął na uboczu; wyrwano z jego świątyń dzieci szkolne i nie dano im sposobności, aby się w nich wychowały w ten sposób, jak się w nich wychowuje lud wiejski. Pozostają w stosunku takim do niego, w jakim pozostaje dziecko do swej matki rodzonej, które zaraz w pierwszym roku żywota jego odjęto od jej piersi i serca i podano w cudze ręce do wychowania, przez długie lata nic mu przytem nie wspominając o jego matce. Pokocha może tych, których widzi, że się niem zajęli i opiekują, — za własną matką nie zatęskni, bo o niej słyszało, ani jej nie zna, ani nie przeczuwa, co przez to i jak wiele straciło. Podobnem dzieckiem od łona matki Kościoła oderwanem jest obecnie młodzież szkolna. Choć jest jego dzieckiem rodzonem, przecież nie pozostaje bezpośrednio pod jego okiem i dyscypliną; on jej bezpośrednio nie karmi swojem słowem, nie pieści swoją pieśnią, nie zaopatruje jej potrzeb... Cudza matka-szkoła i to do czasu tylko — wzięła ją w opiekę, aby ją potem porzucić — sierotą...

Wróćmy młodzież szkolną jej własnej matce. Niech rodzina i Kościół znowu będą dla niej tem, czem być powinne: właściwymi i głównymi jej wychowawcami religijnymi. Niech dziecko od młodości tak praktykuje religię, jak mu ją później praktykować będzie potrzeba. Nie stawiajmy go w wyjątkowem położeniu do Kościoła, bo inaczej samo później będzie się czuło wyjątkowo względem niego położone. Nie ograniczajmy się na prowadzenie młodzieży za rękę na samą mszę cichą, ale raczej działajmy w tym kierunku, aby młodzież uczęszczała — jak każdy wierny — na nabożeństwa parafialne i żywy brała w nich udział, aby słuchała w k o ś c i e l e słowa Bożego i w zwykłych kościołowi czasach

zwykłym sposobem do Św. Sakramentów przystępowała. Niech już za młodu należy do pewnych Bractw kościelnych i niech się przyzwyczaja do posłuszeństwa i porządku kościelnego. Niech się z kościołem z latami zrasta coraz ściślej i wiąże pewnymi względem niego obowiązkami. Niech wie, że pasterz parafii jest i jej pasterzem i że ma nim dla niej pozostać na zawsze. Tak przyzwyczajając ją od młodości do życia kościelnego dopiero możemy mieć nadzieję, że ona i później pozostanie kościołowi wierną i kochać go będzie i nawiedzać i uciekać się doń w radościach i bolach swoich... Gdy przywyknie za czasów szkolnych słuchać kazań w kościele wówczas i po wyjściu ze szkół nie odezwie się jak dziś zarozumiale: kazanie nie dla mnie, ale dla ludu; — gdy przywyknie wraz z wiernymi na nabożeństwo uczęszczać, modlić się z nimi, śpiewać, chodzić w procesyi, spowiadać się, wówczas i później odbywać będzie te praktyki bez żenady, z prostotą, bez myśli, że ktoś na nią patrzy... Owszem, będzie to wszystko uważała za coś zupełnie naturalnego, bo też istotnie będzie takiem, bo się przez długi szereg lat zrosło z jej naturą. Że wówczas będzie więcej powołań z miast do stanu duchownego, łatwo również wywnioskować. Tą drogą za ćwierć wieku możemy do gruntu zmienić usposobienie inteligencyi do kościoła. Do dziś dnia uważamy ją — między sobą mówiąc — za straconą, tak dalece, że już przestała nas dziwić jej obojętność względem nabożeństw kościelnych i praktyk religijnych; zdaje się, żeśmy całkiem stracili nadzieję, by mogła być inną. Nie! — nie traćmy nadziei; wychowajmy ją tylko od młodości w kościele, a w kościele żyć będzie do śmierci.

Epileucus.

Bibliografia.

Księga Pamiątkowa Wiecu Katolickiego w Krakowie, odbytego w dniach 4. 5. 6. lipca 1893 r.; wydał ks. prałat dr. Chotkowski. Kraków. 1893. Cena 3 zł.

Na ostatniej swojej sesyi, dnia 12. lipca z. r. odbytej, komitet wiecu polecił wydanie „Księgi Pamiątkowej" komisarzowi wiecu, ks. Chotkowskiemu. Wywiązując się z tego zadania ks. prałat dr. Chotkowski jeszcze w tym samym roku, w którym wiec się odbył, wystąpił z książką liczącą nie mniej jak 754 str. *)

Dał tem dowód, że nigdy w pół drogi nie ustaje i nie wiadomo, którą czynność ks. Chotkowskiego więcej podziwiać, czy tę, którą rozwinął w urządzeniu wiecu, czy późniejszą, okazaną przez wydanie księgi.

O samej historyi wiecu dowiadujemy się z księgi wielu szczegółów ciekawych, których wydawca całkiem słusznie nie pominął milczeniem. Z zakulisowych spraw i prac przedwstępnych dałoby się zapewne wiele jeszcze dopowiedzieć, co na przyszłość byłoby dobrą nauką i nie jednemu o poczciwem zresztą naszem społeczeństwie wiele dałoby do myślenia. W rozdziałach, poprzedzających stenograficzne sprawozdania, wysuwa się, mimo woli opowiadającego, na pierwszy plan osoba samego komisarza i wydawcy, słusznie bowiem mówiono jeszcze przed wiecem, że komitet to — ks. Chotkowski. Jako książęco-biskupi komisarz nie łatwe mając przed sobą zadanie, potrzebował istotnie całego doświadczenia, jakiego w tych sprawach nabył w Wielkiem Księstwie Poznańskiem.

Lecz wiec katolicki w Galicyi, gdzie najbardziej chętni nie bardzo weń wierzyli, gdzie kościół właśnie dlatego, że w szczęśliwszych znaiduje się warunkach, bardzo wielu „najserdeczniejszych" posiada, był przecież czem innem niż podobne zgromadzenia w Ks. Poznańskiem. Odmienne te warunki ks. Chotkowski poznawszy, umiał im nieraz ustąpić. Wstępne rozdziały książki, zawierające historyą wiecu, są zarazem doskonałą odpowiedzią dla tych, którzy w szczegółach wiec ten innym widzieć pragnęli, a których podobno nie brakło: i słusznie też sam wydawca o tem wspomina.

Prawdziwym dokumentem, a dla uczestników wiecu najmilszą pamiątką będzie ta książka przez to, że zawiera wszystkie przemówienia, referaty i dyskusye, prowadzone nad nimi. Z wyjątkiem kilku przemówień, — co wydawca zaznacza — znalazło tu pomieszczenie każde żywe słowo, jakie nawet w dyskusyi padło.

Gdy księga pójdzie w świat, i — co nie ulega wątpliwości — dostanie się w ręce tych, którzy wiece w ogóle uważają za zebranie ludzi jednakowo myślących, gdzie jeden drugiemu tylko potakuje uprzejmie, to zdoła ich ona przekonać, że nasz pierwszy wiec był istotnie miejscem porozumienia się i wymiany, czasem nawet prostowania zdań, że daleki od charakteru manifestacyi, był konieczną potrzebą.

Wydawca zestawił naprzód sprawozdania z uroczystych posiedzeń, a potem z obrad poszczególnych sekcyj, chociaż one naprzemian się odbywały. Możeby lepiej było chronologicznie materyał ułożyć? Może także dobrzeby było przy końcu referatów podać rezolucye w tem brzmieniu, jak je referent proponował. Szanowny wydawca pominął je i zebrał razem w tej formie, jak już po dyskusyi wystylizowane zostały. Skutkiem tego utrudnione zostało czytelnikowi zrozumienie dyskusyi i ocenienie zmian, jakie w jej następstwie zaszły w rezolucyach. Ośmielając się zwrócić uwagę na tę metodyczną stronę, musimy zaraz dodać, że jest to jedyny zarzut, jaki może się nasunąć przy czytaniu książki, wydanej przez ks. prałata Chotkowskiego.

O treści jej cóż powiedzieć? Najznakomitsi i najbardziej znani pisarze zaraz po wiecu omawiali i rozbierali trafnie mowy i referaty tak, że dla nas pozostać musiała do osądzenia raczej zewnętrzna strona księgi.

Lecz zdaje się nam, że polecając ją szanownym Czytelnikom, nie powiemy zadużo mówiąc, iż stać się ona powinna dla katolików świeckich i duchownych w przeróżnych kwestyach *vademecum*

Złożyły się bowiem na nią prace mężów, zajmujących już to w kościele, już to w społeczeństwie i nauce pierwszorzędne stanowiska. Dla świeckich, przemówienia księcia kardynała, Najprz. Arcybiskupów, księży profesorów: Morawskiego, Bartoszewskiego, Bilczewskiego itd. w sprawach, które głęboko wnikają w codzienne życie, polityczne i socyalne, muszą być wskazówkami. Dla duchownych znowu obok głosu Dostojników Kościoła nie mogą minąć bez wrażenia, nie wzmocnić, nie natchnąć otuchą i wiarą w przyszłość ściśle katolickie wywody takich mężów, jak St. hr. Tarnowski, prof. Morawski, Dembiński, dr. Łoziński i inni, które osnute są na tle: *Stat crux dum orbis volvitur* i „Święć się Imię Twoje".

To bowiem stanowi cechę charakterystyczną pierwszego wiecu naszego, że ogarnął on wszerz i wzdłuż całe życie społeczeństwa, o ile na to pozwalały ważne względy. Wiece następne pogłębią zapewne te poglądy, zajmą się kwestyami drobniejszemi, ale tu mamy już wszystkie zebrane niby punkta wytyczne. Mowy Tarnowskiego (Niebezpieczeństwa grożące kościołowi w naszym kraju), Jordana (Z naszych problemów socyalnych), Dembińskiego (Papiestwo w obec trzech rozbiorów). Łozińskiego (Prawo a kościół), referaty ks. Morawskiego (O szkole katolickiej), ks. Korzeniowskiego (O dziennikarstwie) itd. itd., gdyż wszystkich wymieniać nie podobna, dotyczą pytań i kwestyj, które dla katolika czasem są palące, a zawsze pierwszorzędne.

Wracając do księgi wydanej przez ks. prałata Chotkowskiego, to zaznaczamy nawiasowo, że rok jej wydania był rokiem 25-cioletniego jubileuszu kapłańskiego czcigodnego komisarza wiecu i wydawcy księgi. Niech to dzieło, szczę-

*) Książka ozdobiona jest nadto 7 cynkotypiami, przedstawiającymi J. E. księcia-kardynała Dunajewskiego, tudzież Najprz. Arcybiskupów i Biskupów: Sembratowicza, Issakowicza, Nuncyusza Agliardi, Morawskiego, Pełesza i Glasera. Po wydaniu księgi okazał się deficyt przeszło 900 zł., wskutek czego pierwotna uchwała komitetu, przeznaczająca ewentualną przewyżkę na restauracyą katedry na Wawelu nie dała się wykonać.

śliwie doprowadzone do skutku i pod każdym względem dodatnie, Jubilata zachęci do dalszej pracy a krajowi niech będzie przypomnieniem żywota pełnego rzetelnych i trwałych zasług.

Z końcem maja b. r. opuści prasę p. Leopolda Szabla, c. k. radcy Namiestnictwa, *Podręcznik dla urzędów katolicko-parafialnych i polityczno-administracyjnych*, który zawierać będzie zbiór ustaw i przepisów wraz z informacyą ich zastosowania w praktyce, ułożony na podstawie długoletniego urzędowego doświadczenia autora a dotyczący:

1) Prowadzenia metryk parafialnych;

2) Dyspenz cywilnych w sprawach małżeńskich,

3) Przepisów w sprawie zarządu majątku beneficyalnego i konwentualnego.

Podręcznik ten zawierać będzie około 10 do 12 arkuszy druku w 8-ce, wyjdzie na trwałym welinowym papierze i kosztować będzie w drodze prenumeraty 1 zł. 30 ct., zaś po wyjściu z druku 1 zł. 80 ct.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Pogląd na stosunki Kościoła w r. 1893. Znowu jeden rok zatonął w powodzi czasów. Mała garstka żegna go, objawami wdzięczności bo miał dla nich serce i uśmiech matki — inni złorzeczą jego pamięci, bo niósł im na każdy dzień ciężką walkę o byt, i nie szczędził ciosów. A Kościół jak go pożegna? czem był dla niego rok ubiegły? Dla Kościoła wojującego nie mógł on, tak samo jak jego poprzednicy, być czem innem jeno czasem walki: to niósł niebezpieczeństwa i ucisk ze strony grzesznej woli ludzkiej, to gromadził nowe dowody tej szczegółowej opieki, jaką Bóg, wierny w obietnicach swoich, nie przestaje otaczać Dzieło swoje.

Zdając sprawę i z jednych i drugich, zwróćmy naprzód wzrok ku miastu wiecznemu, gdzie Głowa Kościoła i Niebieski Klucznik *(claviger regni coelestis)* rezyduje. *A Iove principium*, mawiali już Starzy, a my tem chętniej zastosujemy się do ich zwyczaju, że ze wszystkich synów Kościoła, Głowa Jego najwięcej dla Oblubienicy Chrystusowej pracuje i cierpi. Przedewszystkiem zasługuje tu na wzmiankę pięćdziesięcioletni jubileusz biskupi Leona XIII. Niezwykłe to w dziejach Papiestwa zdarzenie wywołało również nadzwyczajne objawy katolickiego życia i miłości. Nieprzeliczone tłumy popłynęły, jak wezbrana fala, ku wzgórzu Watykanu, a każdy język, każdy stan, każdy wiek i każdy ziemi zakątek miał tam swoich przedstawicieli. Zjawisko to — to niezbity dowód silnej wiary narodów w arcykapłański charakter, Boskie posłannictwo i powszechną władzę Papieża rzymskiego; to zarazem dowód miłości dla Ojca Chrześcijaństwa i tego, który słuszniej, niż którykolwiek z bohaterów Iliady, nosi nazwę „Pasterza ludów". Zdawało się, że te niezliczone zastępy pielgrzymów wołają do Piotra, uosobionego w Leonie: *Jam bone pastor Petre, clemens accipe Vota precantium...* Królowie także ślą swych posłów nad Tyber i jak owi Magowie w Ewangelii — składają swoje dary „Wielkiemu królowi" i wszyscy wyznają, że Jubilat Watykański to jedyny człowiek na ziemi, który przemawia jako władzę mający. Kiedy Ojciec św., w rocznicę Swych święceń biskupich, pojawił się w bazylice św. Piotra — by tam bezkrwawą złożyć ofiarę za wszystkie dzieci swoje *urbis et orbis*, kiedy po świątyni rozbrzmiewał ambrozyański Hymn dziękczynny, kiedy wreszcie Namiestnik Chrystusa wyciągnął błogosławiącą prawicę ponad głowy tysięcy wiernych, a różnojęzyczne okrzyki w jeden hymn uwielbienia się zlały: niejednemu zapewne przypomniały się żywo słowa poety:

„O Roma nobilis, orbis et domina,
„Cunctarum urbium excellentissima,
„Roseo martyrum sanguine rubea,
„Albis et virginum liliis candida,
„Salutem dicimus tibi per omnia,
„Te benedicimus, salve per saecula

Ale nie na sam Rzym tylko ograniczyły się uroczystości jubileuszowe; jak daleko sięga imię katolickie, wszędzie uroczystościami różnego rodzaju dawano wyraz miłości i uległości dla Głowy Kościoła. Wiedeń katolicki dzisiaj jeszcze z przyjemnością wspomina swe wspaniałe uroczystości jubileuszowe, a oburzenie wrogów Kościoła, które one wywołały, dodaje im tylko wartości i znaczenia. Włochy znowu na inny sposób: mianowicie pomnikami i rozlicznymi zakładami, wzniesionymi ku uczczeniu jubileuszu papieskiego, będą przez długie jeszcze czasy przypominać tę tak drogą każdemu sercu katolickiemu chwilę.

Co się tyczy działalności Leona XIII., jako Papieża, zasługują w szczególności na wzmiankę: beatyfikacye znacznej liczby sług Bożych, żyjących w zeszłym, a nawet i w bieżącym wieku, jak n. p. błogosławionego Franciszka Bianchi z zakonu Barnabitów. Jest to rzecz niemałej wagi, bo dowodzi, że Bóg jest zawsze cudownym w Świętych Swoich i że jeden tylko Kościół katolicki jest prawdziwym i świętym.

Ważną również rzeczą były Konsystorze publiczne, na których kreował Papież nowych kardynałów i prekonizował nowo obranych biskupów. W zeszłym roku odbyły się dwa tego rodzaju zebrania, jedno w styczniu, a drugie w czerwcu. Na drugiem z nich biskup węgierski z Wielkiego Warazdynu, Schlauch, został zaszczycony purpurą kardynalską.

W ubiegłym roku wydał Leon XIII. także wiele owych pełnych mądrości i św. zapału encyklik, skierowanych już to do biskupów poszczególnych krajów, już też do całego świata katolickiego. W pierwszej z nich (idąc porządkiem chronologicznym), przedstawia potrzebę wykształcenia kleru dla Indyi Wschodnich; przedmiotem drugiej jest Różaniec św. Ulubiony ten temat Ojca św., to też skrzętnie rozbiera poszczególne tajemnice i wykazuje w nich lekarstwo na choroby naszego wieku. W trzeciej encyklice, przeznaczonej dla episkopatu węgierskiego, przypomina biskupom z całą apostolską powagą obowiązki pasterskie względem Kościoła, zagrożonego z różnych stron w tej części monarchii Austro-Węgierskiej. W piśmie do biskupów hiszpańskich uwiadamia ich o założeniu kolegium duchownego dla Hiszpanów i wydaje potrzebne rozporządzenia, dotyczące kierunku i zarządu tegoż zakładu. Wreszcie ostatnia encyklika omawia studyum Pisma św.

Stosunek Włoch do Stolicy św. w roku ubiegłym nie poprawił się wcale. Kwestya rzymska pozostaje niezałatwioną. Papież, pozbawiony swojej świeckiej władzy — pozostaje nadal więźniem Watykanu. W różny też sposób objawia się niechęć ku Kościołowi w kołach rządzących. Jednym z dowodów takiej niechęci jest projekt prawa, podany przez ministra sprawiedliwości Bonacci'ego, wedle którego akt ślubu cywilnego ma iść przed ślubem kościelnym, a księża dający ślub kościelny tym, którzy się nie wykażą aktem, poświadczającym zawarcie ślubu cywilnego, mają podlegać surowej karze. Upadek Bonacciego przeszkodził wprowadzeniu w życie tego projektu. Następca Bonacciego, Cula, zmodyfikował projekt poprzednika, lecz niebawem umarł. Następni ministrowie sprawiedliwości sprawy tej dotąd ostatecznie nie załatwili. Innym dowodem wrogiego usposobienia rządu włoskiego dla Kościoła jest odmówienie *exequatur* nowo-mianowanemu patryarsze weneckiemu pod pretekstem, jakoby nominacya tego patryarchy przysługiwała królowi. Prócz tego kilku jeszcze innych biskupów czeka już od dłuższego czasu na *exequatur*.

Austrya straciła w ubiegłym roku dwu znakomitych biskupów: umarł bowiem biskup z Seckau, Jan Zwerger i Mateusz Binder, biskup z St. Pölten. Na miejsce pierwszego wstąpił Leopold Schuster, dotychczas proboszcz w Gracu, a stolica biskupia w St. Pölten dotąd wakuje. W nuncyaturze wiedeńskiej nastąpiła zupełna zmiana osób. Nuncyusz Galimberti, zostawszy kardynałem przesiedlił się do Rzymu, miejsce zaś jego w Wiedniu zajął były nuncyusz monachijski Msgr. Agliardi. Także długoletni audytor nuncyatury wiedeńskiej, Msgr. Tarnassi, opuścił Wiedeń, by zająć nowe stanowisko w Rzymie przy Kongregacyi dla szczególnych spraw Kościoła. Wraz z kardynałem Galimbertim wyjechał z Wiednia sekretarz jego Giovannini.

Wreszcie stosunki kościelno-państwowe w zachodniej części Monarchii pozostawiają wprawdzie nie mało do życzenia, jak tego dowodzi brak szkół czysto katolickich i wynikająca ztąd konieczność posyłania dzieci katolickich do szkół z charakterem nieka-

tolickim, a często i niechrześcijańskim; mimo to możemy z pewną słusznością powiedzieć, że stosunki u nas są jeszcze dość dobre w porównaniu do innych krajów, jeżeli tylko zechcemy je oceniać bezstronnie, nie hołdując ani wstrętnemu pessymizmowi, ani też niewczesnemu optymizmowi.

Dalsza praca nad tem, by stosunki obecne, nie najgorsze, przemienić w zupełnie dobre, leży z pewnością na sercu tych wszystkich, którzy tu coś zdziałać mogą.

Daleko smutniejszym jest stan Kościoła na Węgrzech. Tam Massonerya, postępując wytrwale w raz obranym kierunku, przygotowuje nowy zamach na chrześcijański charakter społeczeństwa: do zatarcia tego charakteru ma posłużyć upaństwowienie małżeństw, zupełne zrównanie Judaizmu z Chrystyanizmem i formalne przejście z pod opiekuńczych skrzydeł religii pod wyłączną opiekę świeckiego prawa. Episkopat węgierski w memoryale przesłanym Papieżowi i Cesarzowi wyjaśnia dokładnie smutne położenie katolików, jakie rząd węgierski swemi nowemi ustawami pragnie im zgotować, a we wspólnym liście pasterskim, wystosowanym do wszystkich katolików węgierskich poucza ich o grożącem niebezpieczeństwie. Prócz tego wielu biskupów zwróciło się w szczególności do swych dyecezyan, bądź ustnie, bądź pisemnie, ze słowami nauki i przestrogi, piętnując, jak to uczynił np. ks. Schopper, biskup z Rożnowa, właściwem mianem wrogie Kościołowi zamachy liberalizmu. Kardynał Schlauch w obszernym memoryale, napisanym na wyraźne życzenie Monarchy, wyłożył z wielką bystrością i erudycyą naukę katolicką o małżeństwie i władzy prawodawczej w sprawach małżeńskich, jak nie mniej błędne teorye dzisiejsze powstające wrogo przeciw nauce Kościoła.

W całych też Węgrzech budzi się poczucie katolickie, jak tego dowodzą wiece katolików w Oedenburgu i w Maria-Teresiopolu, a jeszcze jaśniej okaże się to zapewne na powszechnym wiecu Katolików węgierskich, mającym się odbyć w tych dniach w Budapeszcie. Fakt, że stolica arcybiskupia w Zagrzebiu od trzech lat czeka napróżno na obsadzenie, jest także smutnym dowodem niechęci Rządu węgierskiego ku Kościołowi i roszczenia sobie praw, jakich Rząd nigdy nie miał.

Co do Niemiec z wypadków, dotyczących całego ogółu niemieckich katolików, notujemy następujące: pielgrzymkę do Fuldy, do grobu św. Bonifacego, przedsięwziętą na wielką skalę ku uczczeniu Ojca św.; powszechny wiec katolicki w Wurzburgu; kursa socyalno-polityczne, urządzone dla niemieckich katolików przez Związek narodowy katolicko-niemiecki; wreszcie podjęcie w Parlamencie dyskusyi nad zniesieniem prawa, wzbraniającego Jezuitom i zakonom im pokrewnym pobytu w granicach Państwa Niemieckiego. Co do poszczególnych części Państwa, to w Prusiech i w tym roku w sprawach kościelnych wiele rzeczy zmieniło się na lepsze: rząd i władze kościelne w wielu wypadkach dały dowody wzajemnego zaufania i życzliwości, w szczegółach jednak pozostaje jeszcze bardzo wiele do zmienienia, zanim katolicy będą mogli powiedzieć, że wszelkim słusznym ich żądaniom stało się zadość.

W Badeńskiem i Hessen-Darmstackiem odgłos walki kulturnej nie przycichł dotąd a w Würtembergskiem czekają katolicy napróżno na powrót zakonników. Protestanci zaś ze swej strony prowadzą silną agitacyę, w celu przeszkodzenia możliwemu następstwu katolickiej dynastyi na ich tron. W Bawaryi położenie Kościoła jest obecnie dość znośne.

We Francyi, mimo licznych ustępstw i daleko idącego umiarkowania ze strony Stolicy Apostolskiej, muszą katolicy poszczególni, jak niemniej ich korporacye i władze znosić liczne krzywdy i szykany ze strony rządu, a ostatnie wybory do Izby wypadły na ich niekorzyść tak dalece, że znacznie słabszym będzie ich głos na naradach w pałacu Burbonów, niż był poprzednio.

W Rossyi dzieje się wszystko po dawnemu: z jednej strony kassacya coraz nowych parafij, zabieranie katolickich kościołów dla schyzmatyków (nielicznych), z drugiej strony bałamucenie opinii Europy udanemi staraniami o przywrócenie harmonii z Rzymem i nawiązanie przyjaznych stosunków z Watykanem. To kokietowanie Rzymu przez rząd rossyjski, tak zręcznie jest reklamowane przez opłacane dzienniki, że wielu dziś w Europie wierzy w możliwość rychłego nawrócenia się Rossyi i czuje niechęć do Polaków, że ci niewczesnym swym, choć katolickim, rygoryzmem przeszkadzają Rossyi do zaprzyjaźnienia się z Rzymem i z Zachodem.

Biedni my: ongi byliśmy postrachem pohańców, dziś chcą z nas zrobić straszydło, przed którem pierzcha Anioł zgody, mający połączyć wszystkie słowiańskie ludy na łonie świętej Rossyi?!

Na Wschodzie, o ile tenże podlega berłu tureckiemu, cieszy się Kościół swobodą działania. Bardzo rzadko dopuszczają się władze tureckie krzywd względem Katolików, a jeśli się jakie przytrafią w obrębie państwa, to najczęściej pochodzą z nienawiści schyzmatyków i heretyków, a nie z rozkazu władz lub rządu. Do takich wypadków należy policzyć krwawy gwałt, jaki się wydarzył ostatnimi czasy w Betlehem w kościele „Narodzenia Pańskiego". Zdarzeniem niezwykłem i wielce doniosłem dla tych stron był Kongres Eucharystyczny, odbyty w Jeruzalem pod przewodnictwem legata Stolicy Apostolskiej. Zrobił on wielkie wrażenie nawet na Chrześcijanach odłączonych od jedności Kościoła katolickiego, a daj Boże, by dobre ziarno nie padło na opokę, gdzieby musiało uschnąć, nie mogąc puścić korzeni.

Dla Kościoła w Ameryce Północnej bardzo ważnym wypadkiem jest zamianowanie arcybiskupa w Lepanto, Msgr'a Satolli, stałym legatem Stolicy Apostolskiej. Odtąd będzie on załatwiał na miejscu, w imieniu Ojca św., wiele z tych spraw, z któremi przedtem trzeba się było odnosić do Rzymu. Może uda się także uchylić złe skutki sporu szkolnego, wywołanego tak niefortunnie przez Msgr. Irelanda.

W liście do kardynała Gibbons'a Ojciec św. nie omieszkał ponownie oświadczyć, że orzeczenia Propagandy i trzeciego synodu w Baltimore zachowują nadal moc obowiązującą.

Faktem wielkiej doniosłości w historyi rozwoju Zakonów jest rozporządzenie Papieskie, mocą którego wszystkie klasztory tak zwanych Czarnych Benedyktynów będą odtąd podlegały wspólnemu Opatowi-Prymasowi, rezydującemu w Rzymie. Ducha reguły rozporządzenie to nie narusza wcale, nadaje tylko więcej jedności i solidarności rozproszonym po całym świecie klasztorom, a przez to uzbroją w nową siłę ten najstarszy z zachodnich Zakonów.

Rozkrzewianie się Kościoła pośród pogańskich narodów, jako stały temat rozpraw i sprawozdań *Missyi katolickich*, jest dostatecznie w spomnianem piśmie uwzględnione; zresztą ze względu na wielką obfitość treści nie nadaje się do traktowania w krótkim artykule *Gazety*; kończymy więc nasze sprawozdanie tylekroć powtarzaną przez kochających swą wiarę modlitwą: „Abyś Kościół Twój św. rządzić i zachować raczył, prosimy Cię, wysłuchaj nas Panie".

*

Galicya. Lwów. Na dniu 6 stycznia b. r. odbył się w murach łać. Seminaryum dyecezyalnego ku czci J. E. Najprz. ks. Arcybiskupa Seweryna Morawskiego, wieczorek, który zaszczycili swoją obecnością Najprz. ks. Arcybiskupi 3 obrządków, ks. Biskup sufragan, Kapituła metropolitalna lwowska, profesorowie fakultetu teologicznego, proboszczowie i katecheci. Program wieczorku obejmował słowo wstępne, rozprawę o życiu i działach ks. Piotra Skargi, deklamacyę zbiorową, muzykę i śpiewy, a wykonali go słuchacze teologii. Uroczystość nosiła na sobie cechę podniosłą i rzewną. Wstępne słowo wygłoszone zostało z ciepłem i uczuciem, w którem przebijała się głęboka miłość i wdzięczność jaką żywią klerycy ku osobie Najdost. Arcypasterza. W odczycie „O życiu i działach ks. Skargi" umiał młody autor ze zmysłem krytycznym i ze smakiem zestawić, co dotąd o największym kaznodziei naszym napisano. Na zakończenie chór wcale liczny odśpiewał kolendę, przyczem z żywem zadowoleniem i uznaniem zwracano uwagę na głosy solowe. Pięknie przystrojona sala rekreacyjna z portretem Arcypasterza, wymalowanym zeszłego roku przez jednego z niedawno wyświęconych księży (ks. Borowego), nie mało przydała uroku tej pięknej uroczystości.

W następny dzień po południu zgromadziło się duchowieństwo miejscowe, jakoteż i z prowincyi przybyłe, w sali pałacu arcybiskupiego, by z okazyi Imienin złożyć życzenia Dostojnemu

Solenizantowi. Najprzew. ks. Arcybiskup odpowiadając kolejno na mowę Najprz. ks. Biskupa sufragana zaznaczył, że miłość powinna ogrzewać serca kapłanów, jeśli chcą godnie odpowiedzieć swemu zadaniu. Miłość, to słowo często powtarzane, lecz niestety rzadko rozumiane dobrze, a jeszcze rzadziej praktykowane jak należy; aby wlać w zimne serce świata ten ogień święty potrzeba, iżby serca kapłanów gorzały prawdziwą miłością chrześcijańską. Zwracając się następnie do fakultetu teologicznego zaznaczył J. E. dobitnie, że konieczną jest rzeczą, by młodzi lewici podczas studyów uniwersyteckich prócz gruntownej nauki wynieśli także zamiłowanie do umiejętności. Dzisiaj kapłanowi byle jaka miara wiedzy nie wystarczy; dziś przewrotność kolportuje już zarzuty przeciw religii wśród tych, którzy nie mają naukowego wykształcenia; trzeba zawsze być w pogotowiu, aby napastników odeprzeć, nieumiejętnych oświecić a jedno i drugie czynić w sposób gruntowny a popularny. Chcąc temu zadaniu sprostać, musi kapłan wiedzę wyniesioną z ław uniwersyteckich pielęgnować i uzupełnić, a tego nie zrobi, jeśli mu braknie zamiłowania do umiejętności.

Wreszcie stosując swe słowa do młodych lewitów, zachęcał ich Najdost. Arcypasterz do pracy nad wykształceniem rozumu i serca, wykazał dobrodziejstwa tego zacisza seminaryjnego, do którego ich opatrzność powołała i nadmienił, że dobrodziejstwo to jest dla nich zadatkową monetą, za którą w przyszłości mają sowicie się wypłacić Kościołowi, walcząc pod sztandarem Chrystusowym.

W końcu prosił Arcypasterz głosem wzruszonym, by wszyscy nań pamiętali w swych modłach i w ten sposób wspierali Go w pracy nad zbawieniem własnem i dobrem Archidyecezyi. Na tem kończymy nasze sprawozdanie, a ufni, że Bóg wszechmocny czuwać będzie nad osobą Najdost. naszego Arcybiskupa, zgłębi serca życzymy mu długich lat pełnych chwały w służbie Chrystusa Pana. *Ad multos annos!*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Przeniesieni kooperatorowie: Malinowski Franciszek z Brzeżan do Stryja, Przedrzymirski Adolf z Borszczowa do Brzeżan, Mroczyński Wincenty z Zaleszczyk do Borszczowa, Czerniatowicz Karol z Załoziec do Zaleszczyk, Stasiński Stanisław z Prus do Załoziec.

Aplikowany w charakterze kooperatora neomysta Jakób Głąb w Bełzie.

Zmarł we Lwowie 7. b. m. ks. dr. Józef Laskowski, docent uniwers. i katecheta w szkole realnej, ur. 1842, ord. 1866; 4 b. m. ks. Teofil Peltz, proboszcz w Baworowie.

Do całego nakładu dzisiejszego numeru dołączamy:

1) **Cennik Księgarni katolickiej w Poznaniu.**
2) **Cennik ilustrowany** zaszczytnie znanej firmy *Chrystyana Mahlknechta*, rzeźbiarza kościelnego z *St. Ulrich-Groden w Tyrolu*, polecając oba cenniki uwadze Szanownych Czytelników.

Spis rzeczy zawartych w w pierwszym roczniku
„Gazety Kościelnej"
dołączymy do Nr. czwartego.

TREŚĆ: Demokracya katolicka w Polsce. — Socyalizm w Galicyi. — Ze szkoły. — Bibliografia. — Kronika kościelna. — Wiadomości dyecezyalne. — Ogłoszenia. — Inseraty.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.